

Ireneusz Werbiński

Żył i uczył żyć nie dla siebie : przesłanie konferencji ks. Józwiaka do alumnów

Studia Włocławskie 1, 266-275

1998

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

KS. IRENEUSZ WERBIŃSKI

ŻYŁ I UCZYŁ ŻYĆ NIE DLA SIEBIE **Przesłanie konferencji ks. Józwiaka do alumnów**

Mówiąc o misji Jana Chrzciciela autor czwartej Ewangelii w Prologu określił go jako człowieka posłanego przez Boga (por. J 1, 6). Te słowa Ewangelisty można też odnieść do ks. Franciszka Józwiaka: był on człowiekiem posłanym przez Boga do włocławskiej wspólnoty seminaryjnej. Kiedy 28 marca 1988 r. rozeszła się niespodziewana wiadomość, że odszedł do Pana, wielu starało się odpowiedzieć na pytanie: „kim był?”. Ze zrozumiących względów, inaczej widzieli go koledzy (profesorowie), a inaczej klerycy – i tak pewnie jest do dziś. On sam kiedyś powiedział, że „tak mało znamy człowieka i najbardziej prawdziwe o nim jest to, co niewypowiedziane”.

Jeden z uczniów ks. Józwiaka na zakończenie wspomnienia o nim na łamach kleryckiego czasopisma „Przedświt” wyraził nadzieję, że czas nie zatrze postaci ks. Józwiaka w naszej pamięci, ale pozwoli go lepiej zrozumieć i pokochać.¹ I tak jest zapewne u tych, którzy osobiście znali ks. Józwiaka i korzystali z jego wielorakiej posługi. Ale wraz z upływem czasu przychodzą nowe pokolenia, dla których osoby ongiś znaczące dla danego środowiska nie są już znane i nic im nie mówią.² Dlatego mądrość życiowa podpowiada, aby przy różnych okazjach pochyłać się nad nimi, przypominać je i korzystać z ich osiągnięć w codziennej pracy.

Niniejsze refleksje na temat niektórych przemyśleń i osoby ks. Franciszka Józwiaka oparte są na jego konferencjach wygłoszonych do alumnów seminarium włocławskiego w latach 1974-1983, kiedy był rektorem tego seminarium. Konferencje te, nagrane na taśmie magnetofonowej, zostały potem przepisane i obecnie przechowywane są w bibliotece seminaryjnej we Włocławku.³ W całym niniejszym artykule, ilekroć cytuję wypowiedzi ks. Józwiaka, odwołuję się do tego zbioru, podając w nawiasie stronę, na której dany tekst się znajduje.

I. Język i motywacja konferencji

Od tego, jakim językiem posługuje się i jakiej argumentacji używa mówiący, w dużej mierze zależy akceptacja przekazywanych treści. W tym względzie ważny jest także sam sposób przekazu, atmosfera, którą mówiący wytwarza.

Jeżeli chodzi o konferencje ks. rektora Franciszka Józwiaka, możemy łatwo o tym się przekonać, zarówno wczytując się w ich treść, jak i słuchając ich z taśmy magnetofonowej.

Konferencje te są wypowiedzane językiem żywym, pięknym, subtelnym i ciekawym. W tonacji zaś trochę tajemniczym i odpowiednio dobieranym do słuchaczy oraz sytuacji życiowej. Ksiądz rektor, z wykształcenia i zamiłowania biblista, starał się zapewne w swoich konferencjach odzwierciedlić to, co sam mówił i wykladał o języku poszczególnych ewangelistów. Każdy z nich przekazywał tę samą prawdę w inny sposób i innym językiem.

„Ewangelia Mateusza była przeznaczona dla Żydów, dlatego musiał ukazać Jezusa przy pomocy takiego języka, aby był on zrozumiały dla palestyńskiego odbiorcy. Każdy Żyd doskonale znał Stary Testament, niemal umiał go na pamięć, dlatego w oczach Mateusza Jezus to obiecany Mesjasz” (s. 1). Ks. Józwiaka jako konferencjonistę fascynowało u Mateusza to, że potrafił on napisać ewangelię w języku obiegowym, zrozumiałym dla ogółu. Mateusz nie był geniuszem olśniewającej intuicji i wspaniałych sformułowań, jak Paweł, ale w sposób prosty przekazał najwięcej słów Jezusowych.

Jakże inaczej przedstawił Jezusa drugi Ewangelista, który nie był apostołem – był uczniem św. Piotra. „Gdybyśmy chcieli określić język jego Ewangelii, to byśmy powiedzieli, że jest to reportaż z nauczania św. Piotra, w którym Jezus jest ukazany jako ktoś potężny: posłuszne jest Mu morze, potrafi przywrócić człowiekowi życie itd.” (s. 1).

Jeżeli się choć odrobinę zna autora trzeciej Ewangelii, Greka z pochodzenia, z zawodu lekarza, a z zamiłowania człowieka obdarzonego talentem malarzkim, to nie należy dziwić się temu, że inaczej niż Mateusz czy Marek wprowadza on czytelnika w świat Jezusa. „Dla Łukasza Jezus jest przede wszystkim lekarzem, który przychodzi, aby leczyć człowieka grzesznego. Czytając zaś rozmowę Jezusa z uczniami w drodze do Emaus, ma się wrażenie, jakby się oglądało wspaniały film” (s. 2). Łukasz ma wytworny styl, pisze pięknie w swoim rodzimym języku. To on wprowadza Ewangelię w świat grecki – świat uczonych i filozofów, którzy nie bardzo chcieli słuchać nawet św. Pawła. Można powiedzieć, że byli słuchaczami wybrednymi, dlatego musiał im przedstawiać prawdy ewangeliczne z żelazną logiką i pięknym językiem.

I wreszcie umiłowany uczeń, który pisał Ewangelię około trzydzieści lat później od trzech poprzednich. Jan nie chciał powtarzać ani treści, ani formy innych ewangelistów. Miał swoją koncepcję pisania, którą realizował od pierwszych słów Ewangelii. Porównywany jest do orła. I w tym miejscu następuje charakterystyczny zwrot dla księdza rektora: „Bo jak to ktoś powiedział, inni Ewangeliści, którzy chodzili z Panem jako człowiekiem po ziemi, mało mówili o Jego Bóstwie. Jan zaś, jakby wstydząc się stąpać po ziemi, wzbił się lotem

orła, jak zapowiedział na samym początku swej nauki i dotarł do Tego, który wszystko stworzył” (s. 2).

To, co ks. Józwiak powiedział o rozmowie Jezusa z uczniami idącymi do Emaus, można by odnieść do szaty słownej jego konferencji. Czytając je, ma się również wrażenie, jakby się oglądało wspaniały film o człowieku, któremu bardzo zależy na budowaniu więzi między Bogiem i między konkretnymi osobami tego środowiska. Chociaż w konferencjach swoich przekazywał przede wszystkim odwieczne, niezienne prawdy, czynił to w swoisty sposób, właściwy tylko dla niego.

II. Tematyka konferencji

Dzieło jest zawsze organicznie związane z jego twórcą, tym bardziej wtedy, kiedy twórca występuje jako świadek, a tak jest rzeczywiście, gdy chodzi o konferencje ks. Józwiaka. Dlatego poprzez tematy poruszane w konferencjach zobaczymy konkretną osobowość konferencjonisty. To, czym sam żył jako wychowawca, chciał w pełni przekazać wychowankom.

Pewnym świadectwem w tym zakresie może być wyznanie uczynione w jednej z konferencji: „W czasie ostatnich wakacji na chwilę znalazłem się w jednym z klasztorów, w którym jest nowicjat. Obok klasztoru kilku nowicjuszy grało w piłkę. Chodząc po ogrodzie z mistrzem nowicjatu widzieliśmy ich doskonale. W pewnym momencie rozmowa zesłała na temat: co z tych chłopców wyrosnie? Zwyczajna rozmowa. Odpowiedź mistrza nowicjatu też była prosta i zwyczajna – nie wiem. Wiem natomiast, co chciałbym, aby z nich wyrosło, by udało się ich wychować na prawdziwych l u d z i. Potem chciałbym, aby byli autentycznymi c h r z e ś c i j a n a m i, a wreszcie cieszyłbym się, by na tych fundamentach zbudowali swoje k a p ł a ń s t w o” (s. 118-119).

Takie powinny być etapy formacji duchowej w każdym seminarium i dlatego te trzy tematy poruszane są i rozwijane przede wszystkim przez ks. Józwiaka w konferencjach dla alumnów.

1. Człowiek

W swoich konferencjach ks. Józwiak często stawiał pytanie: kim jest człowiek? Konkretyzując stawiane przez siebie pytanie, jednym razem odpowiadał na nie słowami Psalmu 8: „To musi być ktoś wielki. Bóg wyniósł go ponad inne stworzenia, dał mu rozum i kazał czynić ziemię poddaną” (s. 119). Innym razem interpretował je życiową sytuacją Hioba: „jęczący w bólach, krótkie jest jego życie, szybko więdnie, jak kwiat, i przemija, jak cień” (s. 119). Widocznie takie doświadczenie też jest potrzebne człowiekowi, skoro Kościół raz w roku (w środę popielcową) przypomina mu: „pamiętaj człowiecze, że jesteś prochem i w proch się obrócisz. To jest także jakaś odpowiedź na pytanie psal-

misty – kimże jest człowiek?” (s. 120). Nie mógł się nadziwić temu, że człowiek może być czasem tak jednostronny, umieć polecieć w kosmos, a nie umieć dostrzec na ziemi drugiego człowieka.

a. Cechy osobowe człowieka

Można powiedzieć, że ks. Józwiaka fascynowały te cechy osobowości ludzkiej, które były widoczne w nim samym. Mówiąc o osobowości apostołów, na pierwszym miejscu wymienił ich prostotę: „To byli ludzie prości, trzeźwi i zdrowi. Nie szybko przyjmowali czyjeś wypowiedzi, trochę nieufni, niedowierzający. Właściwie dopiero po zmartwychwstaniu ich oczy otworzyły się na wiele spraw” (s. 3). W tej wypowiedzi księdza rektora ujawnia się jeden z elementów jego „filozofii życia”. Chcąc przybliżyć alumnom różnice między myśleniem teoretyka a człowieka praktycznego, mówił, żeby na przykład z rolnikiem.

Cenił sobie w człowieku umiejętność stawania w prawdzie – szczerość, którą podkreślał na przykład podczas omawiania osobowości ewangelistów: „To byli ludzie, którzy nie wybielali siebie. Jeżeli wymagała tego prawda, to napisali sami o sobie w sposób niepochlebny, np. o tym, że Piotr zaparł się Jezusa. A każdy z nas wie, że nie łatwo jest mówić o sobie źle” (s. 3). W konferencjach często podejmował trudne i niepopularne tematy.

Niejednokrotnie poruszał temat rozwoju osobowego, nie tając, że jest to wielki trud, ale zarazem powołanie każdego człowieka. Zdawał sobie sprawę z tego, że najbardziej systematyczny rozwój dokonuje się przez codzienną pracę. W konferencji pt. *Ludzka praca* uzasadnił jej potrzebę wypowiedziami Biblii i Magisterium Kościoła; m. in. cytował wypowiedź z encykliki *Mater et Magistra*, w której papież Jan XXIII napisał: „Jest zgodne z planami Opatrzności Bożej, by ludzie rozwijali się i doskonalili przez wykonywanie swej codziennej pracy” (s. 28). Zakończył tę konferencję modlitwą, w której wykorzystał słowa antyfony z II nieszporów tego dnia, w którym ta konferencja była głoszona: „Niech Pan wspiera naszą pracę i czuwa nad nami, aby praca pomagała nam dźwigać się na szczyty uświęcenia, niech motywem przewodnim w niej zawsze będzie najczystsza miłość ku Bogu”. A inną z konferencji zakończył słowami aktora (Czesława Wołłejki): „Chciałbym życzyć wszystkim moim widzom, przyjacielom, telewizjom – jednego: że gdyby mieli się jeszcze raz narodzić, by nie musieli się wstydzić tego, że już raz żyli, że już kiedyś byli ludźmi” (s. 121).

b. Metody i środowiska wychowawcze

Ks. Józwiak był przekonany o tym, że największy wpływ na wychowanie moją konkretne osoby – przez swoje świadectwo, ale wychowuje też środowisko.

W konferencji pt. *Seminarium domem alumna* wyszedł od słów św. Pawła: „Stanałem przed wami w słabości i z wielkim drżeniem” (1 Kor 2, 3), bo „mu-

sze wziąć za was odpowiedzialność – za każdego. A wiecie, że niełatwo jest wziąć cudzy ciężar na swoje ramiona. Dźwigać ciężar życia drugiego człowieka – to znaczy jego życie uczynić w pewnym sensie swoim i wykazywać taką troskę, jak o własne sprawy” (s. 14). „Zdaję sobie sprawę z tego, że muszę wam stworzyć drugi dom, bo jeśli tego domu nie będzie, to seminarium stanie się zakładem dorosłych, ale smutnych dzieci. (...) Seminarium powinno być drugim rodzinnym domem, dlatego trzeba stworzyć tutaj warunki rozwoju osobowości, umieć wyzwolić wszelkie uzdolnienia, trzeba patronować dobrym inicjatywom” (s. 15). Niech więc nikogo nie dziwi – mówił rektor – że stanąłem przed wami z Pawłowymi słowami: „w słabości, z drzeniem i bojaźnią”.

W tym miejscu, jakby szukając zrozumienia dla ludzkiej słabości u wychowawców, odwołał się do najwspanialszego wychowawcy – Chrystusa, któremu „po ludzku sądząc, w wychowywaniu swych uczniów nie wszystko się udało. Jeden z nich go zdradził” (s. 15). Bo tam, gdzie jest żywy człowiek, tam zawsze są znaki zapytania i nie wszystko pójdzie według litery prawa, bo życie zawsze jest bogatsze. „Moja obecność przed wami – mówił do alumnów – świadczy o tym, że wam zaufałem i mam nadzieję, że zrobicie wszystko, aby seminarium było domem rodzinnym. (...) Każdy z nas przyjechał z jakiegoś domu, swojego domu i każdy przywiózł tutaj najlepsze doświadczenia z tego domu. Każdy z nas wpatrywał się w swoich rodziców, jak oni budowali dom” (s. 18). Trzeba ogromnej mądrości, aby budować dom. Trzeba też zapytać, dla kogo chcę budować ten dom? Odpowiedź jest prosta, choć niełatwa – powinniśmy budować dom dla siebie. Żeby to nie było sloganem, w to trzeba uwierzyć. W domu budowanym dla siebie jest przynajmniej częśćka nas samych, jest miejsce na wszystkie doświadczenia.

W tej konferencji ksiądz rektor postawił jeszcze jedno pytanie: „trzeba by zapytać, czyje jest seminarium?”. Z prawniczego punktu widzenia ktoś może odpowiedzieć, że księdza biskupa, lub że jest własnością diecezji. Obydwie odpowiedzi są poprawne, ale czy o takie odpowiedzi chodzi? „Ja wolałbym, aby każdy z was mógł powiedzieć, że seminarium jest moje” (s. 19). Jeśli seminarium jest „moje”, to powinienem je kochać w Bogu i wówczas między ludźmi występuje największa zażyłość, zrozumienie, pragnienie dobra. Im bardziej się kocha, tym bardziej się rozwija.

Bardzo ciekawa jest konferencja zatytułowana *Pokusa*, w której ksiądz rektor wskazał na to, że Jezus doskonale znał psychikę ludzką i przewidział też naszą psychikę, dlatego nie ominął w modlitwie do Ojca prośby: „i nie wódź nas na pokuszenie”. Najbardziej znamienne w psychologii pokusy jest to, że zachowuje ona pozory zdrowego rozsądku, logicznego myślenia oraz rzeczywistości. Nie łudźmy się – mówił rektor – pokusa przychodzi na każdego z nas: „Kiedy rano się wstaje, przychodzi pokusa, że można by było jeszcze kwadrans

pospać. I tak w ciągu całego dnia, na każdego z nas, pokusa czyha niemal na każdym kroku. Usiądzie człowiek do studium, a tu już trzeba biegnąć na jakieś ćwiczenia duchowe. Kto wymyślił taki regulamin? itd.” (s. 86).

Przykrych konsekwencji ulegania pokusom najczęściej doświadcza się po wyjściu z seminarium. „Jeden z księży, który odszedł od kapłaństwa, jak mu było ciężko, czasem wpadał do mnie na rozmowę. Kiedyś zapytałem go: słuchaj, kiedy się to zaczęło? W seminarium, kiedy nie brałem na serio milczenia, modlitwy i Mszy świętej. Tak oceniam to z perspektywy czasu” (s. 87).

Pobyt w seminarium powinien być czasem „urodzajnej pustyni”. „Trzeba przejść przez pustynię ciszy, skupienia w samotności i tam pobyc, żeby otrzymać łaskę Boga. Tam człowiek ogołaca się z siebie i wyrzuca to, co nie jest Bogiem, aby uczynić miejsce samemu Bogu. (...) To paradoksalne, ale Gilbert zatytułował jedną ze swoich książek «urodzajna pustynia», bo na tej pustyni coś się urodziło, coś dojrzało do swoich zadań. Nie ma innej drogi, trzeba wybrać pustynię tak jak Jan Chrzciciel, jak Chrystus, aby przygotować się do publicznej działalności” (s. 50-51).

2. Chrześcijanin

Przeważnie na początku roku akademickiego ks. Józwiak mówił o tym, że jednym z podstawowych zadań alumnów jest sprawdzanie, czy są na swoim miejscu. Proponował, aby to sprawdzanie odbywało się w klimacie wiary.

Pewnego razu odwołał się do konferencji, której wysłuchał jako alumn seminarium: „Przed wielu laty po raz pierwszy w tym miejscu, gdzie dziś jesteśmy zgromadzeni (było to w auli św. Tomasza), ojciec duchowny w konferencji pytał nas, maturzystów, którzy przekroczyliśmy progi tego seminarium: «czy mamy wiarę?». Przyznam, że byłem zaskoczony tematem tej konferencji. Wtedy myślałem sobie, że jeśli ktoś wybiera tę drogę życia, to musi być człowiekiem wierzącym. Dopiero z perspektywy lat mogę ocenić, że było to mądre pytanie i mądre ustawienie zagadnienia wiary przez naszego ojca duchownego” (s. 41).

Dalej mówił, że wielu przychodzącym do seminarium wszystko wydaje się proste i jasne w tym względzie. Trzeba jednak od samego początku od siebie wymagać, stawać w prawdzie, poddając się egzaminowi życia. Chcąc poważnie odpowiedzieć na Boże wezwanie trzeba nieraz przejść to, co przeżywa człowiek miotany jak kajak falami. Można udowadniać istnienie Boga drogami św. Tomasza i można uważać, że ci, którzy je przyswoją, są wierzący. My jednak odwołajmy się do doświadczenia apostołów, których – wystawionych na próbę, pełnych lęku – Mistrz pyta: „Gdzie jest wasza wiara?”. „Chciałbym, abyśmy się zatrzymali na tych słowach Jezusa. Zatrzymali dlatego, by wejść w istotę tej problematyki, by wejść w sedno życia chrześcijańskiego. (...) Mówiono mi, że

na jednym z wydziałów KUL-u, kiedy studiowałem na tej uczelni, był student niewierzący, który po roku zrezygnował. Na moje pytanie, dlaczego zrezygnował, ktoś mi o tym mówił, odpowiedział: «bo się bał, że utraci swoją niewiarę». Z tego wynika, że wiarę i niewiarę można łatwo utracić” (s. 41 i 45).

„Przyznam – mówił ksiądz rektor – że ile razy sięgam do historii Abrahama, to ciągle na nowo przeżywam jakiś wstrząs. Wydaje mi się, że tej historii do końca nie przeżywamy, bo nie wchodzimy do serca tego człowieka” (s. 45-46). Żeby wejść do serca Abrahama, trzeba przeżyć coś tak trudnego, jak on przeżył – przygotował ognisko, aby zabić własne dziecko. Abraham jest przykładem człowieka, który postawił wszystko na Boga. „Wiara jest darem Boga, a otrzymuje go ten, kto o niego usilnie prosi. (...) Może ktoś powiedzieć, to przecież oczywiste – widocznie nie. Dobraczyński w swej książce pt. *Nędze wydziedziczonego króla* przytacza rozmowę, którą telefonicznie prowadził z nieznanym człowiekiem. Kiedyś późnym wieczorem zadzwonił telefon. Pisarz podniósł słuchawkę i słyszy pytanie: «co ma robić człowiek zrozpaczony, który nie wierzy?». Odpowiedział nieznanemu, że powinien modlić się o wiarę. I wówczas usłyszał drugie pytanie: «czy pan ma wiarę?». I powiada pisarz, że przez długi czas chodził z tym pytaniem”. I tu ksiądz rektor zamknął pointę konferencji w takim zdaniu: „Dobrze byłoby, gdybyśmy też zaczęli z tym pytaniem chodzić” (s. 42).

Następnie rektor zwrócił uwagę na bardzo istotną sprawę, jeśli chodzi o formację wiary w seminarium. Wskazał na to, że na wykładach studiuje się zagadnienie wiary. Profesorowie próbują przybliżyć to zagadnienie alumnom, a alumni starają się go nauczyć. To wszystko jest nieodzowne, ale czy to wystarcza – pytał rektor. W seminarium spełniane też są pewne praktyki duchowe, które są wyrazem wiary. Ale w tej formacji istnieje też niebezpieczeństwo przyzwyczajania się nawet do najświętszych praktyk i przyjmowania wiary w kategoriach treści religijnych. „Człowiek dzisiejszy chciałby wszystko zobaczyć, wszystkiemu się przyjrzeć, wszystkiego dotknąć, a tutaj wiara jakby zmuszała go do czegoś innego: nie patrz, nie oglądaj, nie dotykaj, ale uwierz. (...) Pewnie mamy żal do św. Tomasza, że zachował się wobec Jezusa jako niedowiarek, że chciał zobaczyć, obejrzeć i dotknąć Zmartwychwstałego. I otrzymał tę możliwość z pewną uwagą: «Uwierzyłeś dlatego, ponieważ Mnie ujrzałeś. Ale błogosławieni są ci, którzy nie widzieli, a uwierzyli». I tak jest właściwie ciągle w całej historii ludzkiej” (s. 200).

Pewnie każdy kleryk stara się pogłębiać swoją wiarę, ale ciągle trzeba się pytać siebie, jaki jest tego wynik? Człowiek wierzący wszystkie sprawy swego życia stara się odczytać i realizować w świetle Bożego planu.

W tym miejscu rektor odwołał się do rzeczywistości chrztu. „Rodzice i chrzestni przynieśli nas do chrztu, podczas którego otrzymaliśmy łaskę wia-

ry, ale to wszystko działo się poza zasięgiem naszej świadomości. To wszystko działo się dla nas, ale bez naszego udziału. Decyzja i wybór nie należały do nas. Ale przychodzi czas, kiedy przestajemy być dziećmi i ważne jest to, by niejako na nowo wybrać Boga – potwierdzić świadomie na nowo, że tego wyboru dokonano dla nas bardzo mądrze i że jest on naszym własnym” (s. 203). „Bo wiara naprawdę nie jest sprawą łatwą i nigdy nie jest zakończoną w życiu człowieka. Wiara skłania do tego, aby zawsze mieć Boga przed sobą. Dopiero na przykładzie apostołów możemy się przekonać, jaki to trud. Mieli wszystkie dane ku temu, aby w sposób łatwy przyjąć wiarę: słyszeli każde słowo Jezusa, widzieli cuda, których dokonywał itd. (...) A z relacji Łukasza wynika, że nawet po zmartwychwstaniu Jezus wyrzucał im brak wiary (chodzi o rozmowę w drodze do Emaus)” (s. 205).

Ciągle więc powinniśmy modlić się o łaskę wiary i pytać siebie: „czy Syn Człowieczy znajdzie wiarę w nas, taką wiarę, jaką miał Ojciec wszystkich wierzących” (s. 206).

3. Kapłan

Ks. Józwiak bardzo przekonująco mówił o tym, że „po kapłaństwo może sięgnąć tylko: 1) prawdziwy człowiek, 2) autentyczny chrześcijanin” (s. 119). Kapłan z jednej strony powinien stać mocno na ziemi, a z drugiej być zapatrzony w niebo – cel życia każdego chrześcijanina. Madeleine Delbrêl powiedziała, że kto raz spotka w życiu takiego kapłana, już nigdy go nie zapomni.

Każdy z kapłanów kiedyś usłyszał w swoim sercu taki głos, któremu nie mógł się oprzeć. Ten głos nazywamy powołaniem. Przyszedł czas, kiedy ten głos wydawał się najważniejszy, nie było miejsca na odwlekanie. Nic poza tym głosem się nie liczyło. Im dalej idzie się drogą wskazaną przez ten głos, tym bardziej zauważa się, że zadanie do spełnienia jest trudne i odpowiedzialne. Wówczas – mówił ksiądz rektor – rodzi się uzasadniony lęk, bo swego powołania trzeba strzec każdego dnia: „żeby nie wypaliło go słońce, żeby nie wydziobały go ptaki, nie zadusiły chwasty itp.” (s. 24). Trzeba nieustannie ponawiać próbę weryfikacji swego powołania. Ciągle pytać siebie, czy ma ono dla mnie taką wartość, jak wtedy, kiedy pierwszy raz się we mnie odezwało?

Ksiądz rektor powtarzał, że Ewangelia jest trudna, ale jest też radosna i ta radość jest wynagrodzeniem za trud, który przed człowiekiem stawia. Ewangelia jest przecież Dobrą Nowiną. Dlatego każdy powołany powinien być szczęśliwy, że może zagubionym pomagać odnaleźć właściwą drogę życia, że może ich uszczęśliwiać.

Kiedyś ksiądz rektor postawił alumnom takie pytanie: „czy świadectwo nasze będzie miało moc postawienia kropki nad «i» temu, który szuka?” (s. 27). Ten, kto szuka, będzie chciał się z nami spotkać i może zapyta: „niech mi ksiądz

powie, ale tak naprawdę, czy ksiądz wierzy?” Aby zobrazować, jak ważne jest osobiste świadectwo księdza, przytoczył alumnom pewien przykład: „Kiedyś w wakacje przyszła uczennica do swego prefekta i zapytała: niech mi ksiądz powie jak to jest naprawdę, co ksiądz myśli o Panu Bogu, ale nie tak, jak ksiądz nam mówił na katechezie, ale tak, jak ksiądz to czuje – w sercu?” (s. 42).

Spotkania Chrystusa z ludźmi zawsze były ciekawe i niebanalne, a spotykali się z Nim różni ludzie. Nikodem, intelektualista, ale tchórzliwy, przyszedł pod osłoną nocy. Ambitny i odważny młody człowiek chciał Chrystusowi za imponować, mówiąc, że zachowuje wszystkie przykazania. Dialog ten zakończył się rozejściem. Czym powinien imponować dziś kapłan: spokojem, kulturą i subtelnością. „Musimy imponować tymi wartościami i dawać świadectwo o tych wartościach, które mierzy się w kategoriach wieczności” (s. 70).

Sobór Watykański II włączył posługę kapłańską w nurt uświęcania się kapłana. Ksiądz rektor przytoczył kiedyś takie stwierdzenie: „pokaż mi swoją pracę, a powiem ci, kim jesteś”. „Powinniśmy nabrać przekonania, że przez posługę kapłańską łączymy się ze zbawczym dziełem Chrystusa, stąd rodzi się dla każdego z nas obowiązek rzetelnego wykonywania tej posługi”. Kiedy będziemy rzetelnie pracować, będziemy czuli się potrzebni, a każdy człowiek chce być komuś potrzebny. Człowiek wtedy czuje się niepotrzebny, kiedy nie potrafi się zaangażować.

Św. Paweł w zakończeniach swoich listów lubił dawać wzmianki o współpracownikach. W *Drugim liście do Tymoteusza* pisze: „Demas mnie opuścił, umiłowawszy ten świat”. Po chwili przerwy rektor powiedział: „Jakby odpowiedź Demasowi mogą być słowa Ewangelii odnoszące się do powołania uczniów: a oni opuścili wszystko i poszli za Nim” (s. 71). Dwa opuszczenia, ale jakże różne w swej wymowie. Opuszczenie dokonuje się wówczas, kiedy człowiek stwierdza, że nie jest na swojej drodze. Opuszczenia na ogół łączą się z rezygnacją z czegoś, czasem są smutne i bolesne, m. in. dlatego, „że kiedyś młody człowiek, przekraczając furtę seminaryjną szedł radosny, myśląc o tym, żeby przemieniać świat, żeby ludzie stawali się lepsi, bardziej braterscy i pewnie czekał przez lata seminaryjne, aby się zaangażować w tę pracę. (...) I przychodzi chwila, w którą wprost nie można uwierzyć. Został zmyty z tej, najbardziej właściwej dla niego, drogi życia, a ludzie czekają” (s. 72).

Ksiądz Józwiak lubił porównywać kapłana i jego pracę do „mostu”: „Bóg wybiera garstkę, aby z nich potworzyć mosty między Nim a człowiekiem, dlatego zerwany most jest klęską żywiołową, bo jest odcięciem drogi człowieka od Boga. (...) Bo w ten sposób ktoś został pozbawiony człowieka, który zaprowadziłby go do sadzawki oczyszczenia” (s. 73-74). Most zrywa się wtedy, kiedy człowiek nie odpowiada w pełni na wezwanie Boże, tzn. nie chce Bogu ofiarować wszystkiego. Apostołowie też targowali się z Chrystusem: „Panie, opu-

ściliśmy wszystko i co za to będziemy mieli?”. Żle się dzieje, gdy ktoś powiedział Bogu, że opuści wszystko, a nie opuszcza. „I powoli w trosce o siebie to, co się należy Bogu i ludziom, przesuwam na swój brzeg. Gdy kiedyś zobaczy, że po stronie Boga i drugiego człowieka nic nie zostało, bo wszystko przesunął na swój brzeg, wówczas następuje zamiana, zamiast opuścić wszystko, opuszcza Boga i człowieka” (s. 74). Zawsze w takiej sytuacji wychowawca stawia sobie pytanie: Co się stało, przecież tak cudownie się zaczynało?

Jedną z odpowiedzi na postawione wyżej pytanie znajdujemy w konferencji pt. *Nowe życie*. „Kiedyś przyszedł do mnie po święceniach neoprezbiter i zapytał, co chciałbym mu powiedzieć na rozpoczynające się nowe życie? Chwilę się zastanowiłem i odpowiedziałem mu, że każdy ksiądz powinien pamiętać o tym, aby nie być najważniejszą osobą w życiu. Jeśli będziesz umiał słuchać, wiele się w życiu nauczysz i posiadasz mądrość życia” (s. 207).

Następnie w sposób bardzo plastyczny obrazował rektor właściwą postawę księdza na przykładzie kazania ks. Jana Twardowskiego wygłoszonego do dzieci. Kaznodzieja pytał swych młodych słuchaczy, kto w Kościele jest najważniejszy? Następnie podawał im przykłady: czy ksiądz ubrany w piękny ornat, który jak król siedzi na tronie w czasie Mszy świętej, a może pan kościelny itd. A dzieci wiedzą, że w czasie Mszy świętej jest taka cisza, kiedy wszyscy uklękają i będą oddawać cześć Komuś najważniejszemu. Człowiek, który uważa, że jest najważniejszy, jest bardzo biedny, bo zdaje mu się, że wszystko robi najlepiej i wszystko mu się należy, że wszyscy wokół powinni mu służyć. „To pytanie, kto w Kościele jest najważniejszy, musi do mnie dotrzeć. A pierwsza odpowiedź powinna brzmieć: na pewno nie ja. (...) Jezus – On jest najważniejszy” (s. 209).

* * *

O ks. Józwiaku możemy powiedzieć, że jest wychowawcą, który uczy również zza grobu. Żyjąc wśród nas najpierw uczył bycia człowiekiem, który stąpa mocno po ziemi, ale jest zapatrzony w niebo. Odszedłszy do Pana, pewnie bardziej uczy nas tego, co Boskie, ale wciąż każe być wrażliwym na sprawy ludzkie, zgodnie z przekonaniem wyrażającym się w jego słowach, że jeśli ktoś dba tylko o siebie, o swój prestiż, staje się egoistą i kompromituje swoje człowieczeństwo, a człowiek umiejący zadbać o dobro drugiego – to wspaniały człowiek.

PRZYPISY

¹ K. Rulka, *Ksiądz Profesor [wspomnienie o ks. Franciszku Józwiaku]*, „Przedświt” 1988, nr 19-20, s. 9.

² Przygotowując niniejszy artykuł, w rozmowach z alumnami próbowałem dowiedzieć się, na ile znają ks. Franciszka Józwiaka, i okazało się, że niewiele mogą o nim powiedzieć.

³ F. Józwiak, *Konferencje z lat 1974-1983*, Włocławek 1993 (mps w Bibl. Sem. Włocł. – sygn. W 82a).